

PRZEGŁĄD POWSZECHNY

PRZEGŁĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena w Lwowie: catoroczną 8 zł., półroczną 4 zł., kwartalną 2 zł.
Cena na prowincyi: catoroczną 10 zł., półroczną 5 zł., kwartalną 2 zł. 50 kr.
W walucie austriackiej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędowi pocztowemu, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, wiadomości, doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do druku za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkową opłatą stopowej za każdorazowe umieszczenie po 39 kr. wiaśt.

Ekspedycja PRZEGŁĄDU na ulicy wałowej obok piłki ogniowej pod Nr. 7391/4 na I piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 17. grudnia.

□ Pogłoski wojenne, a mianowicie stosunek Sardynii do Austrii, wprawiły w niezwykły ruch pióra publicystyki niemieckiej. *Kolońska Gazeta* w artykule wstępnym zamieszcza list z Wiednia, który ma wyrażać coś więcej, jak opinie piszącego. Owoż z brzmienia tego listu dowiadujemy się, że rząd cesarski jest przychylny nowemu kierunkowi polityki wewnętrznej w Prusach, że między Austrią a Prusami nie zachodzi żadna różnica polityczna, że nadzieje, jakie Włochy na Francji opierają, są ponne i t. d. *Kolońska Gazeta* przeświadcza o nieomyślności tych i tym podobnych opinii, pospiesza z zapewnieniem, że gdyby król sardyński ufnął w pomoc Francji, odważył się przekroczyć granice monarchii austriackiej — i gdyby nawet Francja razem z Rosją, obecnie opiekunką rewolucyjnego Piemontu, nie odmówiły udziału w naruszeniu prawa publicznego: to i w takim razie nie zapomną ani Anglia ani Prusy o obowiązkach, jakie na siebie przyjęły podpisując traktat z r. 1815.

Kto wie, może gabinety paryżki i petersburski uznają potrzebę zastanowienia się nad tem zapewnieniem *Gazety Kolońskiej*!

Mówiąc o znakomitych plodach publicystyki niemieckiej, poczętych i zrodzonych z obawy o następstwa wojny, która kiedyś może się zapali, wypada nam także nadmienić w krótkości o broszurze, wyszłej w Lipsku pod napisem: „*Oesterreichs Lage und Hilfsmittel*.” Autor pan Izidor Heller, wykazuje w dosyć zajmujący sposób stosunek Austrii do cesarstwa francuzkiego. Pierwsze dwie trzecie części broszury poświęca historii rządów Napoleona III. Wynalazek konferencji, ma być wedle niego owym punktem, którego Archimedes nadaremnie szukał, a z którego wszystkie państwa można ruszyć z posad — uchwały obrad konferencyjnych, jakiekolwiek one być mogą, ogłoszą światu upadek tego lub owego państwa, zawsze jednak bez najmniejszego krwi rozlewu. Atoli duch kierujący Francji jest zbyt praktyczny, i dla tego nie oprze swojej polityki wyłącznie na teorii parlamentarnej, i przewidując, że kiedyś mniejszość konferencyjna będzie musiała w imieniu istniejących traktatów stawiać większości opór, grupuje tak stosunki, ażeby jej albo odebrać wszelką ochotę do opozycji, albo naprzód sparaliżować siły czynnego oporu. Strategia dyplomatyczna Francji rozwinęła i przygotowała już znaczne siły na ten przypadek, gdyby coraz jawniej wystę-

pującej idei Napoleońskiej chciało na prawdę opór stawiać. Autor opisuje następnie zdobyte i zajęte w tym celu przez Francję stanowiska w Czarnogórze, Serbii, w Księstwach Naddunajskich i we Włoszech. Robył floty rosyjskiej na morzu Śródziemnym, jest zdaniem autora niezawodną skazówką przymierza między Francją a Rosją, przymierza zawartego w tym celu, aby kiedyś uderzyć na Austrię. W końcu przechodzi autor do środków, jakie Austrię posiada, i za pomocą których może uniknąć walki. Autor radzi, ażeby Austrija jako państwo ucywilizowane, zaimponowała francuzkiemu narodowi, a to zwołując zgromadzenie, w skład którego mają wejść znakomite zdolności wszystkich ludów berłu monarchii uległych. Nie ma to być jednak ciałem reprezentacyjnym, lecz wydział wybranych przez monarchę zdolności z obowiązkiem udzielenia rady.

Zgodnie z *Ost. D. Post* musimy w prostocie ducha wyznać, że i nasz rozum nie wystarcza, aby mógł objąć głębokość pomysłu i doniosłą zbawienność zgromadzenia tak zwanych znakomitych zdolności (capacitas) otworzonego na wzór izby handlowej, kongresu filologów i t. p. Jeżeli taki surogat złożony z mężów zaufanych, miałby uwięzić trwającą prowizoryum, to prosilibyśmy także, jak to uczyniła *Ost. D. Post*, o przedłużenie prowizoryum.

Przechodząc do faktów donosimy, że okręta angielskie miały zająć na wybrzeżach Afryki okręt francuzki trudniący się pod formą emigracji handlem murzynami, co jeżeli się sprawdzi, na nowe próby wystawi przymierze mocarstw zachodnich; że lord Redcliffe bawi w Neapolu, z czego wnoszą, że Anglia za plecami Francji przygotowuje środki do stawienia opozycji polityce francuzkiej we Włoszech; że ministerjalne dzienniki Piemontu głoszą nieustannie wojnę, a niektóre, jak *Wiedeńska Gazeta* utrzymuje, wzywają do rewolucji; że w Genui miało przyjść do krwawego starcia między ludem a strażą wojskową; a w końcu, że W. Porta z powodu niebezpiecznej agitacji w Księstwach, podsycającej wpływy mocarstw zagranicznych, wysłał zbrojne siły nad Dunaj.

Wyprawa na Kochinchinę.

Wspominaliśmy już wielokrotnie w naszym dzienniku o wyprawie francuzko-hispańskiej na Anam, a mianowicie na nadbrzeżną tego państwa część zwaną Kochinchiną. Wpada nam dla obeznania naszych czytelników, nieco obszerniej pomówić tak o tym mało zna-

nym kraju, jak i o powodach i skutkach tej wyprawy. — Państwo kochinchinjskie, inaczej cesarstwem Anam zwane, leży na północnym wschodzie półwyspu Indyi zagangesowych, ma 9.700 mil. kw. i liczy 10. milionów ludności. Anamici są pochodzenia mongolskiego, wzrostu nadzwyczaj małego, i zbliżają się tak wiarą jak językiem do Chinczyków; stoją jednak pod względem wykształcenia daleko od nich niżej. Wyznają oni po części religię Buddy, po części Konfucjusza. Jest prócz tego blisko 400.000 chrześcian, których liczba pomimo srogich prześladowań zwiększa się ciągle. Państwo to dzieli się na trzy wielkorządy: Kambodży, Kochinchiny i Tonkinu, oraz na 32 prowincji. W Kambodży i Tonkinie rządzi wicekról, w Kochinchinie sam cesarz. Cesarz rządzący despotycznie w całym tego słowa znaczeniu, utrzymuje 50.000 żołnierzy uzbrojonych na sposób europejski. Broni dostarczają kupcy z Europy, a warownie stolicy, i rezydencji cesarskiej Hue (zwanej inaczej Fuczan), są wzniesione pod kierunkiem inżynierów francuzkich.

Chrześcianstwo zostało wprowadzone do państwa kochinchinjskiego przez misjonarzy francuzkich w 17tem stuleciu. Z końcem 18go stulecia powiodło się Francuzom zawrzeć z panującym wówczas cesarzem traktat, zapewniający chrześcianom życie i swobodę wiary wyznawanie. Od lat 25 wszakże poczęły się srogi prześladowania wyznawców wiary Chrystusowej, które trwają aż po dni dzisiejsze. Cesarz Minh-Menh kazął od r. 1833 do 1840 zabić czterech hiszpańskich a sześciu francuzkich misjonarzy. Obawiając się jednak, by się Francja nie pomściła za to naruszenie traktatu, wysłał on do Paryża trzech urzędników; Ludwik Filip nie przyjął wprawdzie postów, ale Minh-Menhowi nie wiele na tem zależało; dość mu było na tem, że się dowiedział przez swoich wysłanców, że we Francji ani myśla o żądaniu zadośćuczynienia za zabicie misjonarzy francuzkich. Następca Minh-Menha kazął w r. 1842 uwięzić pięciu misjonarzy, wziąć ich na tortury i wreszcie skazać na śmierć. Przy padkiem szczęśliwym zawiązał przed ich straceniem do zatoki Turo okręt francuzki, który dowiedziawszy się o tem co zaszło, skłonił rząd cesarsza Thien-Tri, że uwolnił i wydał Francuzom misjonarzów. Ledwie okręt francuzki odplynał, rozpoczęły się prześladowania na nowo. Dnia 18. marca 1847 przybył dwa francuzkie liniowe okręta pod dowództwem admirała La Pierre, który zburił cesarzowi pięć wojennych statków, przyczem padło przeszło 1000 Anamitów. Po oddaleniu się Francuzów

rozpoczęły się prześladowania z podwojną zaciętością. Panujący teraz Tu-Duk przewyższył swoich poprzedników w prześladowaniu chrześcian. Ledwie wstąpił na tron, kazął w r. 1851 ścieć jednego, a w r. 1853 drugiego misjonarza. Taki samolosi spotkał w lipcu r. 1857 biskupa Diazę; a w r. bieżącym kazął Tu-Duk ścieć biskupa Melchiora, którego ciało poświęcono w rozrzuconie po prowincjach zamieszkałych przez wyznawców wiary Chrystusowej, którą cesarz Anamu nazywając prześladowcami portugalskimi uważają za stronnictwo politycznego despotyzmu niebezpiecznego. Ponieważ te prześladowania chrześcian są pogwałceniem traktatów, wyprawiły rządy francuzki i hiszpański wspólnie siły zbrojne przeciwko państwu kochinchinjskiemu, żądając zadośćuczynienia za te mordy, zabezpieczenia na przyszłość życia i swobody wyznania chrześcianom i rękojmię wykonania traktatów. Wątpimy jednak, by pojedyncza demonstracja była dostateczną; wątpimy by zbombardowanie miasta Hue, przeciwko któremu wyprawa teraz została skierowaną, lub zniszczenie floty kochinchinjskiej, zniesienie nawet całej armii cesarsza, zabezpieczyło w obec zaciętej nienawiści despoty kochinchinjskiego los chrześcian w owym państwie. Naszem zdaniem powinni Francuzi stać w Kochinchinie: osiąść i zdobyć sobie tam silne stanowisko, ojeźliby przedsięwzięta wyprawa miała odnieść jakie stanowcze korzyści.

Po zawarciu tegorocznego traktatu z Chinami opuściła francuzka flota morze Chińskie i zgromadziła się przy wyspie Hajnan leżącej naprzeciw zatoki kochinchinjskiej Turo, od której niedaleko leży stolica tego państwa Hue. Przy tej wyspie została flota francuzka wzmocniona przez okręty hiszpańskie. Naczelną dowództwo nad całą flotą ekspedycyjną objął kontr-admirał Rigault de Genouilly. Dnia 31go sierpnia r. b. stanęła flota przed zatoką Turo, w głębi której leży miasto tegoż nazwiska nad szeroką rzeką, która wpada do zatoki. Wnijsia do zatoki bronilo kilka warowni. Admirał wezwał gubernatora miasta, aby podał się, dając mu dwie godziny czasu do namysłu. Gdy czas ten upłynął bezskutecznie, rozpoczęła flota ogień, a przyluszczywszy działa warowni, i wysadziwszy z nich jedną w powietrze, wylądowała część wojsk i zajęła bez oporu prawie jedną warownię po drugiej bez wielkiej straty. Zwycięzcy zabrali mnóstwo dział bronzowych bardzo pięknej roboty, osadzonych na całkiem nowych lawetach, dużo broni ręcznej, pochodzącej z fabryk francuzkich i belgijskich, jako też znaczne zapasy pro-

Sen w życiu.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

S z k i e s z ó s t y.

Fantastyczny to obraz, który budzi tysiące myśli sprzecznych, tysiące domniemywań, a żadnego nie tłumaczy. Chaotyczny to obraz, po którego tle zamglonem pływają niewyraźne w pół urwane rysy dzieł przyrody i jakichś postaci ludzkich. Wpatrzywszy się dopiero starannie, znajdujemy szkice poprzednie i przeszłość Rafała, chaos ten wchodzi w ład niaki, i występuje z niego jakaś myśl, ażeby niepowiedzieć, gorączkowa i fantastyczna, ale uderzająca chwilowo w umysł patrzącego, jakby światło łyskawicy, które wśród ciemnej nocy i ciemniejszej nadto burzy, przez jedno technienie rozjaśni i niebo zachmurzone i ziemię w ciemnościach nika.

Najwydatniejszą częścią obrazu jest jakieś wzgórze z ciemnego tła występujące, które zarysami niektórymi przypomina znaną nam z poprzedniego szkicu górę w Huciskach z gruzami starego dworzyska. I oparty o kawał utamanego muru, z rękami na piersi złożone, stoi żywy posąg Rafała. Istny posąg pomysłowy i pewną zkamieniałą rzec by można stać. Najwydatniejszą jest głowa, na nią pada jedyne oświecenie, jakie podobno się dać malarzowi. Na tle ciemnem,

które z tyłu posągowej postaci rozciąga się przez pół nieba i ziemi, utworzonem z najczarniejszych chmur, przemyka łyskawica. I ta jedynie stanowi oświecenie tej głowy nieruchomej; ona nadaje jej wyraz przerażający. Jakby na twarzy posągu zgalwanizowanej nagle, światło jaskrawe łyskawicy dobywa jakiegoś wyrazu nienaturalnego, złowrogo, który przelatuje przez nią gorzkim uśmiechem sztyderstwa. A oczy tej twarzy nieruchome, w jedno miejsce zwrócone, rozświecone ogniem łyskawicy, nabierają wyrazu natężenia tak nadludzkiego, że zda się zdolają przedrzeć się przez bezgraniczną przestrzeń. Patrząc na to wyteżenie oczu, można dopiero uwierzyć, że one widzą to wszystko, co tam po drugiej połowie obrazu przemyka się niewyraźne, zamglone i niknące w niezmierzonej perspektywie. Na drugiej połowie szkicu, same mgły i chmury. Po ich kształtach wyciągniętych, porozrywanych widać, że je burzliwy pędzi wiatr naprzód, bez ustanku. Oświeca je jakieś światło mdłe, niepewne, niewidziane, jakby światło na pół daleką chmurą przysłoniętego księżycy, którego mdłe promienie gonią po niebieskiej przestrzeni za pędzonymi chmurami.

I jak prawdziwe oświecenie księżycowe, na niebie ochmurzone, rozciąga się ono niejednolajnie, to jaśniejsze, to ciemniejsze, stosownie do burzą więcej zbitych, lub burzą więcej rozzerwanych chmur. W takim oświeceniu tem fantastyczniej wydają się najrozmaitsze kształty tych obłoków chmurnych, które gonią po niebie podobne do owych dzikich

nadpowietrznych polowań rycerskich, które fantazyja zagów niemieckich wymyśliła. I jak w tych zagaw, są fantastyczni jeźdźce, którzy zdają się gonić po jakimś niezmierzonym stepie; i z pomiędzy skał chmurnych, po których lekkie obłoki cieniują się jakby konary drzew rozłożystych, wypływa jakby postać kobieca z rozpuszczonymi włosami, które wiatr za nią rozrzuca po całym niebie, a ręce o palcach olbrzymich, grożących wznosi do nieba; i dwie postacie olbrzymie o zarysach silniejszych mekkich gonią za sobą; jeden co tchu ucieka, a drugi burza suknie i włosy szarpie i rozwiewa na wszystkie strony; a drugi co tchu goni, wygięty naprzód, a mu włosy wiatrem porwane pędzą przodem, a ręka jeszcze chyższa, a w ręce wyteżonej najchyższy leci miecz mściwy. Lecz daremna gonitwa, bo postać kobieca pędząca biegiem niewstrzymanym, już staje pomiędzy goniącymi. Takim był ten szkic fantastyczny, o ile się da słowami opisać. Lecz trudniej jeszcze opisać to dziwne wrażenie, jakie sprawić musiał na patrzącym. Byłoby jakby rzut oka duszy, na jakiś świat niezwykły, świat marzeń gorączkowych i obłąkanej fantazy!

— Znając mnie dawniej, mówił Rafał, gdy młodszy uganiał po stepach jak owi jeźdźce chmurni, zrozumiesz jeden może znaczenie tego szkicu. Oddaje on doskonale stan mojej duszy po rozstaniu się mojem z Heleną, stan gorączki i szaleństwa prawie.

— Gdy wpadł do mego pokoju, rzucił się na sofę z głową gorejącą, której pulsa

biła tak głośno, jakby ruchadło zegarowe. Chciałem odpocząć, lecz nie było dla mnie odpoczynku. Zerwałem się i uciekłem z pokoju, uciekłem z domu.

— Znalazłem się sam jeden w Huciskach na owej górze, na zwaliskach starego dworu. Jakim sposobem tam się dostałem, i dla czego tam a nie gdzie indziej, sam nie wiedziałem. Ani też opowiedzieć ci zdołam, jak długiem wydały mi się godziny czy dni, które tam przepędziłem. Stałem jak tu na szkicu, o party o kawał muru; za mną było niebo ciemne, ołowiane, które zda się ciężarem swoim przynęcało mnie, nieznosnie. Burza wrzała, burza, jakiej nie słyszałem i nie widziałem w życiu; pioruny były po piorunach, a łyskawice przelatywały wezami ognistemi po nad głową moją. Gorzej nad nie weze szarpały piersi moje jadowitemi kłającą żądłami.

Jam rozpamiętywał przeszłość moją całą. I zaprawdę burzą krwi gorączką rozpalonej gnane, przemykały się obrazy przeszłości mgliste, w szatach obłąkanej wyobraźni. I widziałem młodość moją, z temi wszystkimi scenami swobody i wesołości, które uciekając przedemną zdawały się szydzić ze mnie. I widziałem nas obu na stepach ukraińskich. Zdało mi się, że darłem wyciągniętemi rękami chciałem powstrzymać ten luby obrazek. Wiatr onieśmiwiał, konie uciekały przedemną, a ja niewiem zdało mi się, jak widocznie biegną wyrwane boleśnie z piersi mojej dni i lata życia mego, niepowrotnie. I przeżyłem cichy epizod mojej pier-

chi, który kupiono zapewne od Anglików w Singapore lub Hong-Kong. Z przygotowań wojennych, jakie znalezione, widać, że rząd anamski spodziewał się przybycia wojsk europejskich.

Według najświeższych doniesień nie jest położenie armii ekspedycyjnej tak świetnem, jakby podług pierwszych raportów z zatoki Turo sądzić można. Admirał francuski Rzyż widać na to, że Anamici wprawdzie wylądowaniu opierać się będą, ale że zostaną pobici i że przestraszeni będą po krótkiej walce prosić o pardon. W ten sposób bowiem można tylko sobie wytłumaczyć, dlaczego bez dostatecznych sił wybrał się admirał Rigault w owe strony, gdzie skwarnowilgotne powietrze dziesiątkuje wojska ekspedycyjne. Wylądowawszy, wyznaczył admirał cesarzowi Tu-Duk dziesięć dni czasu do namysłu; czas ten upłynął, a cesarz nie raczył odpowiedzieć nawet na list pana admirała. Z raportów sięgających po dzień 15. września zamieszczonych w *Monitorze floty* widać, że rezultaty kampanii tej nie odpowiadają wcale nadziejom, jakie sobie robiono. W obozie francuskim oczekują z niecierpliwością przybycia posiłków hiszpańskich, by uderzyć na Hue. Ale jak się dostać do tej ufortyfikowanej rezydencji cesarskiej, przy zupełnym braku dróg, przez niedostępne bagna i lasy odwieczne, pod skwarnymi promieniami słońca, którym ulegają żołnierze francuscy? Największą przeszkodą ukończenia, a nawet korzystnego prowadzenia kampanii jest system Anamitów, unikając spotkania z Europejczykami; zasadą ich jest „odosobnienie barbarzyńców“. Liczą oni na klimat obcym szkodliwy, na niedostępność lasów i silne fortyfikacje stolicy Hue. Spodziewać się jednak, że twierdza ta pomimo że ją stawiali inżynierowie francuscy, nie długo będzie w stanie oprzeć się szturmowi wojsk europejskich; dzienniki angielskie są wszakże tego zdania, że Hue może się stać małym Sebastopolem.

Że admirał francuski zdobycie stolicy Hue nie uważa za rzecz zbyt łatwą do wykonania, widać z ostatniego jego raportu. Jest on przymuszonym oblegać to miasto formalnie, i dla tego też rząd francuski wysłał prócz wyższego oficera inżynierii jednego generała brygady, aby kierowali oblężeniem. Dziwnie brzmi także wiadomość nadeszła z Anamu, która atoli potrzebuje potwierdzenia. Według niej admirał francuski wysłał kilka statków z zatoki Turo do Tong-King, w celu dania pomocy misyjnym, którzy zrobili powstanie i na czele 10.000 Anamitów zagrażają miastu Kosze. Donoszą dalej z tamtąd, że prócz tego powstania zagrażającego cesarzowi kochinchinowskiemu, wypowiedział także wicekról Kambodży posłuszeństwo Tu-Dukowi, i ogłosił się niepodległym monarchą. Admirał Rigault de Genouilly wysłał dla połączenia się z wicekrólem statek *Flegeton* do zatoki Sai-Goe.

Przegląd dzienników.

AUSTRIA. Król wicz saski Albert, który jak wiadomo, bawił dni kilka w Wiedniu, odjechał już z powrotem do Dreżna. — Ministerstwo oświecenia dozwoliło kandydatom Włochom składać egzamina przed komisją egzaminacyjną rządową do egzaminów prawniczych w Graczu, w języku włoskim. — *Oestr. Volksfr.* podaje przy sposobności sprawy

wszej miłości, tych dni szczęścia nieziemskiego, które raz tylko przeżyć można, i za które mi krwawymi łzami płacze i tęskni z raju wypędzony. Darmo za moją Heleną pożądlive wyciągałem ramiona; nie schwyciona przemknęła obłokiem. I gonilem z mściwem sercem i mściwym mieczem za tym obrzydłym Alfonsem. Uciekał najchytzszą, bo tchorzliwą nogą. A gdy ręką ostatniem nateżeniem wyciągnęła, i orężem przydługim o całą żądzę zemsty już go miałem dosięgnąć, ona stanęła między nami. Ona go obroniła, ona!.. A więc ją miałem nienawidzić? Nie! nie! ja jej nie mogłem nienawidzić! ja kochałem ją zda się więcej niż kiedy.

— Zadrzałem na ten głos szatański, co mnie przez tyle dni kusił, ale słowo to straciło dla mnie w tej chwili wszelki urok dawniejszy.

— Wolny jestem!.. wolny!.. i cóż zrobić z tą wolnością, kiedy ten tańczuch, co mnie przykuł do teraźniejszości, nie zerwany jeszcze, otacza mnie ciężkimi ogniwami swemi? I choć pomknę się płakiem w świat daleki, im dalej pójdę, tem ciężiej i ciasniej wpijać się będzie tańczuch w ciało moje.

— Tym tańczuchem niezerwanym jeszcze, było sumienie moje. A to wołało głośnie od głosu burzy i gromów: „Tyś był niesprawiedliwy!.. I wołało do mnie: „Tyś już szczęście wziął na swą męzką odpowiedzialność!.. I stratawałeś nogami to jej szczęście; zgniótłeś jej serce jak cytrynę pełną soku, i wyssawszy całą rozkosz pierwszej i bezgranicznej

Mortary wiadomość o następnym wypadku. Przed kilku laty została pewna uboga żydówka dziecko swoje u pewnego wieśniaka w Darocznu na Węgrzech. Gdy się żydówka przez długi czas do wieśniaka po swoje dziecko nie zgłaszała, dał on znać o tem księdzu, a gdy rabin w Munkaczu nie chciał wziąć na swój koszt dziecko, ochrzczono je, a biskup grecko kat. w Munkaczu płacił wieśniakowi za utrzymanie dziecka. Teraz zgłosiła się żydówka i upomina się o swoje dziecko. Sprawę tę oddano władzom wyższym do rozstrzygnięcia. — D. 13. b. m. odjechał kardynał-arcybiskup Rauscher do Rzymu.

— Dziennik *Religio* zamieścił następujący kardynał prymasa Węgier Scitowskiego, który powrócił z Rzymu, okólnik do duchowieństwa węgierskiego. „Spytacie mnie, zacni bracia i kochani synowie!.. co wam z Rzymu przyniosłem; odpowiem wam na to: błogosławieństwo apostolskie Ojca świętego, który mnie pożegnał następującą modlitwą: „Niech błogosławieństwo Pańskie na Tobie spoczywa, aby się ziszyły wszystkie twoje życzenia pobożne; ty zaś pobłogosław w moim imieniu duchowieństwo i cały naród węgierski, aby był wiernym i posłusznym kościołowi chrześcijańskiemu“.

ANGLIA. Według korespondencji *Hawas*, uwięziono dnia 9. b. m. w Londynie 15 osób należących do pewnego tajnego stowarzyszenia i oskarżonych o udział w spisku.

— Rząd angielski niepoprzedzając na zajęciu wyspy Perim, wziął w posiadanie i wysepkę Musza leżącą w Czerwonym morzu, tuż na wstępie do przystani Tudscherri.

FRANCJA. Po powrocie cesarza z Compiegne odbyła się 11. pierwsza rada ministrów pod prezydencją cesarza. — Rozeszła się w Paryżu pogłoska, że na wybrzeżach afrykańskich zabrano znowu okręt francuski, na którego pokładzie znajdowali się zwerbowani murzyni; tym razem zabrali go Anglii. *Presse* podaje wiadomość o tem, jako o rzeczy pewnej, dodaje jednak, że sprawa została już załatwiona. — W Tulonie oczekują przybycia w Nizza bawigącego w. ks. Konstantego. Słychać, że Aleksander Dumas (ojciec), który od pewnego czasu bawi w Rosji, i teraz udał się na Kaukaz w zamiarze widzenia się z Szemilem, otrzymał nakaz opuszczenia Rosji. — *Patrie* podaje, że sprawa Montalemberta zostanie przedłożoną trybunałowi cesarskiemu najdalej 21. grudnia. Słychać, że apelaacja Montalemberta została przyjęta, że amnestya cesarza zostanie rozciągnięta na wszystkie następstwa tego procesu, który rządowi tyle narobił kłopotu.

HISZPANIA. Rząd rozpoczął dwie wyprawy do Kochinchiny spolem z Francją, i do Afryki przeciw piratom Rifu; trzecią przygotowuje na Meksyk, a to na bardzo wielki rozmiar; na Antylach w Porto-Rico zgromadzają się wojska hiszpańskie, dla których jednocześnie urządzają składy wojenne. W pobliżu Kadyksu wyrzuciło morze przeszło 100 trupów, pochodzących z rozbitych okrętów.

W. KS. POZNAŃSKIE. Gazeta tamtejsza donosi, że w d. 22. b. m. odbędzie się w Poznaniu powtórny wybór trzeciego deputowanego, ponieważ pierwotnie obrany Dr Voit księgarz berliński (wyznania mojżeszowego) wyboru swego nie przyjął. Prócz Poznania przystąpią, jak pisał do *Nadwiślanina*, także i w Szremie do nowych wyborów, bo X biskup Stefanowicz zdecydował się ostatecznie nie przyjąć mandatu. Sprawa biskupa o instrukcje i program do wyborów, które wydał wspólnie z p. Potworowskim, a o które X. arcybiskup z prezesem Puttkamerem tak gorzawy spór toczyli, załatwiła się już do tyłu, że tak kapituła poznańska, jako

gnieźnińska oświadczyły, że ani w programie, ani w sposobie rozpowszechnienia onegoż, nie znalazły nic kościołowi przeciwnego. Drugim powodem wystąpienia obu kapituł i arcybiskupa jest zakaz poznańskiej rejencji śpiewania po szkołach i w kościele starej pieśni kościelnej, poczynającej od słów: „Boże coś Polskę“, jako też niesprawiedliwe ukaranie wypędzeniem uczniów gimnazjum ostrowskiego i seminarjum nauczycielskiego w Poznaniu za śpiewanie tej pieśni, którą *Posener Ztg.* a za nią i inne niemieckie gazety za bezbożną i świecką ogłosiły. Owoż obie kapituły oświadczyły na zapytanie arcybiskupa, że pieśni tej bynajmniej nie uważają za taką, któraby się sprzeciwiała duchowi religii lub przepisom kościoła, ale owszem za modlitwę używaną w kościołach od lat kilkudziesięciu, a nawet w Warszawie za czasów w. ks. Konstantego. — P. Potworowski wrócił od ministra z Berlina z przyrzeczeniem, że posadzanie go ze strony prezesa Puttkamera w pismach publicznych o postępowanie konstytucyjnie przeciwne i nieprawne, surowo będzie badane.

— Piszą z Poznania do *Nadwiślanina*, że Gazeta Niemiecka Poznańska bardzo się zmodyfikowała od czasu wyborów, w czasie których żydzi powzięli zamiar wydawania w Poznaniu innej gazety niemieckiej, popierającej prawa Polaków i Żydów (?).

PRUSY. W Berlinie skradziono przed kilku dniami w sali tronowej zamku królewskiego srebrną zastawę stołową, którą ofiarowało miasto Kolonia księcia Fryderykowi Wilhelmowi i jego żonie księżniczce Wiktorji angielskiej jako dar ślubny. Srebra skradzione były warte 25.000 talarów. Sprawców tej kradzieży odkryto już, jak najświeższe donoszą wiadomości. Jeden ze służby zamkowej był w porozumieniu ze złodziejami i kierował całą kradzieżą.

SZWAJCARYA. Gazeta *Bernenska* ogłosiła program postępowania Szwajcaryi względem Francji w następnych punktach: 1) dolina Dappe miała być ani odstąpioną Francji ani nawet podzieloną; 2) wojskom francuskim nie ma być dozwolone przejście do Włoch; 3) w razie wojny Francji z Austryją nie zawrzo Szwajcaryja z Francją przymierza. *Hamb. Börsenhalle* powiada w tej kwestyi: Rząd austriacki uwiadomił szwajcarską radę związkową, że Austryja, a z nią państwa Niemiec południowych uważałyby odstąpienie Francji doliny Dappe za naruszenie traktatu z r. 1815.

TURCYA. Krążące w Stambule wieści o zmianie ministerjalnej, nie zasługują na wiarę. Ali Pasza pozostaje na czele gabinetu — pomimo pogłosek o zastąpieniu go przez Fuada Paszę. Wszyscy nieprzyjaciele ministra marynarki Mehmeda Ali Paszy, przekonali się nakoniec, że napróżno byłoby walczyć dłużej przeciw niemu. Wiele osób już się pogodziło, i spodziewać się należy, że czas zatrze ślady dawnej niechęci.

WŁOCHY. Z Neapolu donosi *Kor. Austr.*, że lord Stradford nieodjechał z tamtąd, jak mylnie głoszono, owszem zabawi tam czas jakiś. Odwiział on już członków rodziny królewskiej i był u samego nawet króla Ferdynanda, który go przyjął bardzo uprzejmie.

— Rzym. Temi dniami ukończono proces z powodu bójki żołnierzy francuskich z papieżkami. Najwinniejszy żołnierz francuski został skazany na 20 lat do robót przymusowych, papieżki zaś oszczędził sędziom pracy formułowania wyroku, gdyż odebrał sobie życie. Obecnie panuje znowu przyjemne porozumienie pomiędzy oboma wojskami.

Szkice siódmy.

Wnętrze sali rzeźbiście oświeconej. Porozrucane po niej grona gości świadczą, że się w niej gody jakieś wyprawiają. Wyrazy wszystkich twarzy ożywione, uśmiechnięte dowodzą, że wesołe to są gody; a po bukietach i rozmarnym liściu, które każdy z gości mężczyzna czy kobieta mają przypięte do boku, poznać od razu, że się wesele odbywa. I hu-czne jak się zdaje wesele, miarkując po mnóstwie gości, którzy zdają się tam i sam przesuwać w jakimś przestanku balowym. W głębi widać nawet kapelę godową, której członkowie długim graniem znużeni, odkładają właśnie instrumenta swoje, to od ust, to od ramienia. Główne grono na drugim obrazie planie składa się z samych młodych mężczyzn, zebranych w nietadzie razem jakby na naradę. Nie wszyscy przytomni naradzie, bo oczy wielu z rozmaitymi wyrazami zwrócone ku drugiej sali stronie, gdzie jakby klomby kwiatów rozrzucone to stoją, to siedzą młode bały uczestnice, i uśmiechem a nawet i spojrzeniem odzwajemniają się młodym panom. Większa zwłaszcza tych połowa zda się przyszła już wreszcie do stanowczego postanowienia. Biorą bowiem z tacy przez służącego podanej napełnione kielichy wiwatowe. Snać zdrowie jakieś wypić zamyslały, a po ich oczach zwróconych w jedną stronę łatwo poznać, czyje to ma być zdrowie. Wszyscy patrzą na przód obrazu, gdzie jak się zdaje, najgłośniejsze znajduje się grono, i gdzie zapewne szukać trzeba znaczenia

Przegląd pism czasowych polskich.

(E) *Nadwiślanin*. Na przyjęcie Syrokomli w czasie jego bytności w Poznaniu wyprawiono biesiadę, na której odczytał Syrokomla przesłany wiersz do Wielkopolanów (ustęp z tego wierszu podaliśmy w Przeglądzie w swoim czasie). Z powodu tego wierszu, jak też z powodu podróży Syrokomli po W. księstwie odbytej, którą to podróż władze pruskie za podróż propagacyjną uważają, zrobiono na Syrokomlę zażalenie przed władzami cesarstwa rosyjskiego. W skutek tego zażalenia władz pruskich, został Syrokomla zawezwany do naczelnego gubernatora Litwy p. J. Nazimowa, który przyczynił się do oskarżenia i wiersz inkryminowany powiedział, że rząd cesarza rosyjskiego nie myśli brać udziału w nieukończonych jeszcze jak się zdaje wojnie przeciw biustom i wierszom poetów, jaką wytoczyli Prusacy Polakom (ściągało się to do pomnika A. Mickiewicza, którego Poznańszczanom nie wolno postawić w Poznaniu z względem czego na sejmie pruskim do tak ostrych przyszło przymówek); i zatrzymał Syrokomlę u siebie na herbatę.

Syrokomla zamierza w przyszłym roku odbyć podróż na Ukrainę i Brzegi Czarnego morza, a J. Kraszewski ma odwozać swą żonę do wód niemieckich zwiedzić W. ks. Poznańskie, gdzie się ma spotkać z przyjacielem swoim Lenartowiczem. Kraszewski przywiózł jeden poemat Lenartowicza ze sobą do druku, a drugi pod tytułem „Kościuszkę“ ma być już na ukończeniu. Lenartowicz wybiera się obecnie do Palermo, gdzie zamysła przepędzić zimę; na wiosnę chce pojechać do Paryża, a na lato do kraju. Spodziewają się, że nawet Galicyę odwiedzi.

Wydawnictwa *Tęki Wileńskiej*, *Słowa Petersburskiego*, *Biesiady ruskiej* i *Zagła (Parusa)* redagowane w duchu liberalnym i słownofilskim, a placące sobie honorary (po 40 rubli śr. za arkusz druku) uzyskały bardzo wielu współpracowników; a pewien pan A. B. zaangażowany na współredaktora *Słowa* (polskiego, bo i rosyjskie *Słowo* poczynnie wychodzi od nowego roku) za parę tysięcy rubli rocznego wynagrodzenia wyjeżdża nawet w tych dniach z Księstwa do Petersburga.

Pewien zamożny książę polski oświadczył w liście pisanym do osób w Księstwie, iż zawiązuje z panami polskimi mającymi kapitały w bankach zagranicznych Towarzystwo na akcyje, w celu zakupywania dóbr w księstwie Poznańskiem. Zapewne, iż te kapitały i bezpiecznie i korzystniej tak dla właścicieli jako i dla kraju na posiadłościach ziemskich W. ks. Poznańskiego, niż w jakichkolwiek bankach, które w ostatnich latach wszędzie się zachwylały, umieszczonych były. Daj Boże, by projekt ten przyszedł do skutku.

Kurier Warszawski. Pomnik dla księdza Kordeckiego, który przyzodobić ma mury Częstochowy, został temi dniami odlany. Przed niewielu laty trzeba było z podobnym odlewem udawać się za granicę i szukać pomocy u obcych, gdy teraz z dumą doniesie o tem można, że pomnik Kordeckiego został w Warszawie w całości ze spiżu odlany. Dzieła tego dokonał w fabryce rządowej na Solcu p. Tym. Rykiewski według modelu Krakowianina Henryka Sztatlara. Tyle droga dla rodaków pamiątka została tedy dokonana przez rodaków. Pomnik ma 8 stóp wysokości miary angielskiej, a waży 22 centnarów. Do odlewu użyto pieca według pomysłu p. Rykiewskiego z przyrządami pomysłu gisera młodego Henninga. Obecnie dwóch artystów Warszawianów zajmuje się szlutowaniem czyli ostatniem wy-

tej całej odszkiecowanej sceny. Na pierwszym tedy planie widzimy na boku ściany wielkie okno w pół przysłonięte firanką. Tuż koło okna w wielkim poręczowym krześle siedzi młoda kobieta; strój cały, wieniec na głowie, i przezroczysta zasłona o drogiej tkance, co spływa wzdłuż sukni, dowodzą, że to panna młoda. Oparty o krzesło stoi młody mężczyzna, na którego twarz dosyć popatrzeć, by poznać w nim pana młodego; tyle jest na niej tryumfu i radości, a w spojrzeniu ku oblubienicy zwróconem, i w ustach nawet za nadto może zmysłowo uśmiechniętych, widać cały zapał miłosny. Patrząc na nią z góry, zdaje się myślać rozkoszną pieśnią z temi wszystkimi wdziękami kształtnej kibici i twarzy urodziwej. Ku tej to parze zwrócone są oczy młodych panów. A więc ma to być zdrowie państwa młodych; wiwaty te zbliżające się ku nim zdaje się widzieć z pod oka pan młody, bo już na pół się podnosi i odwraca od młodej żony, by łaskawym podziękować gościom. Jest to więc jedna ze zwykłych scen weselnych. Lecz nie koniec na niej. To jest tylko jak w greckiej tragedji chór tylko. Główna dramatu scena odgrywa się gdzie indziej, w sposób nikomu nie widziany, przez nikogo nie przeczuwany, tajemniczy. Okno, o którym mówiliśmy, oświecone jest światłem, co bije ze sali; lecz jest jeszcze drugie oświecenie przyćmione, oświecenie od ogrodu, na który okno wychodzi, miarkując po ledwie dostrzeżonych zarysach drzew i krzewów bezlistnych. Młde to zapewne oświecenie księżycą, ale wy-

glądzeniem tego pomnika, który w maju, a najdalej w czerwcu przyozdobi mury Częstochowy i przypominać będzie narodowi kapłana, który własnymi piersiami zasłaniał świętą Częstochowę przed najeźdźcami Szwedami.

Czas. Komisja delegowana z oddziału archeologii i sztuk pięknych w c. k. Tow. nauk. krak. do urzędzenia wystawy starożytności, zawiadamia, iż z powodu nadesłania cennych zabytków z zbiorów Kurnika i Gołuchowa (w W. ks. Poznańskim), oraz objawionych z różnych stron kraju i za granicą życzeń przedłużenia wystawy — postanowiła termin zamknięcia na czas pewien przeciągnąć. Przecież nieobliczając wystawie tej z samej już natury czasu zbyt długiego trwania, ponawia komisja prośbę do właścicieli wystawionych przedmiotów, aby rychło donieść raczyli, jaką drogą zabytki swoje zwrócone mieć pragną. Najdogodniej byłoby, za zwrotem poświadczenia odbioru oddawać je wskazanym przez właścicieli osobom lub kantorom ekspedycyjnym w Krakowie będącym. Co do opłaty portu, pragnie komisja mieć wyrażne oświadczenie, jeżeliby kto wydatków ponosić niechoiał.

Korespondencye.

(Potrzeby zakładu w Dublinach.)

Lwów d. 10. grud. XII. W jednym z poprzednich moich listów (obacz Przegląd z 24. listopada nr. 69) powiedziałem, że głównym zadaniem organizacyjnej komisji powinno być przygotowanie Dublin dla szkoły rolniczej wyższej.

Gdy jednak kwestyi, jak znaczenie wyższej szkoły rolniczej pojmować należy, dotąd ani w Komitecie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, ani w gronie samego Towarzystwa ostatecznie nierozstrzygnięto; gdy jedni starają się rozmiary nauk teoretycznych rozprzestrzenić, i gorliwie swoją za daleko posuwają; gdy inni ze względu do teorii radziby ją w homeopatycznej porcji uczniom podawać: to już od rzeczy nie będzie i nad tym przedmiotem pomyśleć, a określiwszy go bliżej usunąć potrzebę ustawicznego pytania: co właściwie pod wyższym zakładem rolniczym rozumieć należy? — pytania, powtarzanego za każdym razem, gdy mowa o organizacyi szkoły dublańskiej.

Możnaby zarzucić: Pocóż rozbierać przedmiot, który najdokładniej określił dla szkoły dublańskiej plan naukowy, umieszczony w IX. tomie rozpraw Towarzystwa, a zatwierdzony najwyższą sankcją? — Prawda! ale niestety doznał ten plan w zastosowaniu tak dziwnych tłumaczeń i tak sprzecznych kolei, że jest najwyższą potrzebą przywiązać go do przykładu istniejącego w praktyce, i wedle tego wzoru budować dalej ten piękny gmach rolniczej nauki.

I oto w zamiarze wyszukania tak pożądanego wzoru, przechodzę w dzisiejszym liście typy szkół rolniczych, istniejących w Europie, różniących się właściwą każdą charakterystyką.

Najwyższą organizację zakładów rolniczych przedstawia nam program naukowy, ogłoszony w Monitorze z dnia 29go czerwca 1850 r. dla szkoły rolniczej wersalskiej.

Journal d'Agriculture pratique et de jardinage z r. 1850. 3me Serie tom I. pag. 491 mówi między innemi o tym zakładzie:

Instytut narodowy agronomiczny założony i utrzymywany kosztem kraju w Versailles, ma za cel ułatwić i zapewnić postęp rolnictwu, przez połączenie wszystkich środków nauki i teorii, potrzebnej dla przygotowania

1) profesorów specjalnych (fachowych) do nauki rolniczej;

2) administratorów zdolnych i wykształconych do wszelkiej służby, która interesów rolniczych dotyczyć może, a zatem i do służby rządowej;

3) światłych rolników, właścicieli ziemskich, aby mogli kierować własnem gospodarstwem.

Zakres nauk podzielono w tym instytucie na dziewięć kursów, które wyczerpują wszystko, czego głębokie studium nauk rolniczych wymaga. Do każdego przedmiotu przeznaczono oprócz profesora też samo repetytora.

Omijam wyszczególnienie kursów, porządku szkolnego i innych administracyjnych urządzeń, odsyłając interesowanych do wyżej przytoczonego dziennika; nie jest bowiem celem niniejszego listu wchodzić w gruntowny rozbiór natury każdego rodzaju wego typu zakładów rolniczych, ale wskazać tylko w głównych zarysach ich różnice, aby tym sposobem oznaczyć stosowne miejsce dla Dublin w rzędzie europejskich zakładów.

Dla bliższej jednak wiadomości dodaje, że instytut wersalski został zniszczony przez cesarza Napoleona III, zapewne aby zniszczyć ślad wielkiego dzieła z czasu rzeczypospolitej.

Drugim rodzajem zakładów rolniczych są akademie rolnicze połączone zwykle z nauką leśnictwa. Takie akademie znajdujemy w Hohenheim, w Tharand, w Elden, w Altenburgu węgierskim i t. d.

Akademie te łączą w sobie wszystkie nauki w zakres rolnictwa i leśnictwa wchodzące, nieomijając przemysłu tak rolniczego jak i lasowego. Za stosowanie tych nauk w rzeczonych akademiach łączy się więcej z praktycznym pożytkiem rolnika, gdy w instytucie wersalskim skłaniano się ku spekulacyom teoretycznym, potrzebnym dla rozwinięcia umysłowego u tych, których powołaniem podnieść rolnictwo do umiejętności, wykładanej z katedry.

Trzecim rodzajem zakładów rolniczych są szkoły rolnicze wyższe, których celem uczyć z nauk teoretycznych wszystko, co stoi w związku z rolnictwem, co rolnika pewnym krokiem do prac jego prowadzi, co praktyce nadaje świadomości samej siebie, co ją z każdym dniem udoskonala i z największym rozsądnym pożytkiem łączy.

Najdokładniejszym wzorem tego rodzaju rolniczych zakładów, jest szkoła rolnicza w Grignon we Francyi.

Po szczegóły o tym zakładzie odsyłam szanownych interesowanych do broszury „Guide du visiteur a Grignon. Versailles 1855;“ tudzież do czwartego tomu rozpraw gal. Tow. gosp., w którym w. Ludwik Skrzyński, broniąc natenczas tej samej naukowej doniosłości dla krajowego zakładu rolniczego, stawiał szkołę rolniczą w Grignon za wzór dla nas. (*)

O tym zakładzie mówi w. Ludwik Skrzyński:

(*) Tom IV. rozpraw c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, dostarcza nam ciekawych dowodów, jak silną była walka o zasady, wedle których dwa stronnictwa reprezentowane w Komitecie tegoż Towarzystwa, usiłowały organizować zakład rolniczy narodowy. dziś reprezentowany przez Dublany. Aby przyszłemu zakładowi wywarzyć stanowisko wyższego rolniczego zakładu, toczył tam, że się tak wyrażę, w. Ludwik Skrzyński wojnę od 93 do 149 stronnicy, a toczył z całą strategiczną znajomością pożytey, i z całym obywatelskim zapalem. Odtąd znajdujemy ślad nieustającej walki przez wszystkie tomy rozpraw Towarzystwa, aż do obecnej chwili. Żałować tylko należy, że z szeregu obrońców wyższej nauki rolniczej, wystąpiło w biegu lat wiele znakomitych zdolności, zrąbanych natarczywością niewyrozumiałego empiryzmu, przez co zwycięstwo zupełnie sprawy o wiele opóźnionem zostało.

może to głos pamiętki dawnej! Lecz odwróciwszy spojrzała mimowolnie ku oknu, i snąc postrzegła przylepioną doń głowę, i snąc poznaje tę twarz, bo w jej oku budzi się uczucie przerażenia, przestachu, graniczącego o obłąkanie prawie. Państwo młodzi, to Helena i Alfons Łoboda; stara za firankami, to góralka ze starego zamczyska; twarz za oknem — to twarz Rafała!

— Łatwo pojdziesz, mówił Rafał do mnie, odkładając szkiełko na bok, jakie uczucie zadrżały w piersi mojej na ten widok; bo to ja tam stałem za oknem, i patrzyłem na tę scenę godową. To szczęście, że co się we mnie działo, ledwie wówczas mogłem zdać sobie sprawę, bo mówiłem ci, że szaleństwo było w moim mózgu, gorączka płomieniem miało krwi biła po żyłach moich. Ale stałem nie ruchomy, jak przykuty do miejsca, żadnym głosem nie zdradziłem mojej obecności. Słuchałem nawet niewzruszony, jak mi muzyka przedrzeźniała, grając same moje najulubieńsze nuty, które nieraz razem z Heleną wraz z marzeniami naszymi puszczałyśmy po klawiszach fortepianu, lub głosem w czyste górskie powietrze.

— Nie drgnąłem ni ręką ni palcem; ale za to w głowie wrzało wyrabiające się we mnie całe nowe życie pojęć, zasad, myśli i uczuć. I zdało mi się, że jestem sam świadkiem tego dziwnego przetwarzania się. Jakby widomiej odpadały odemnie wszystkie najmilsze pamiętki, owe cudne nuty z lat dziecińczych, co człowiekowi tak lubo przez całe odzyskują

Zakład agronomiczny w Grignon ma zadanie nauczać młodych ludzi, poświęcających się zawodowi rolniczemu, teorii i praktyki rolniczej, w celu gruntownego i wszechstronnego usposobienia ich do zarządu gospodarstw wiejskich. Przeznaczeniem więc jego jest kształcić przyszłych właścicieli, dzierżawców i rządów większych majątności ziemskich.

Pierwotnym usiłowaniam w Skrzyńskiego, niebrakło zwolenników i silnych obrońców zasady wyższej rolniczej nauki, potrzebnej w obecnej mianowicie chwili krajowi naszemu. Z każdym dniem ustępowała kroku uporczywa empirya niezwykłej nauce, aż wreszcie wysłanie czterech uczniów szkoły dublańskiej po wyższe nauki za granicę, rozstrzygło ostatecznie zwycięstwo na korzyść wyższej szkoły rolniczej w Dublinach.

Gdy więc zakład rolniczy w Dublinach, tak wedle planu naukowego, umieszczonego w IX. tomie rozpraw, jak wedle wyrozumowanych potrzeb rolnictwa naszego wszystkie cechy wyższego rolniczego zakładu nosić powinien, a w tym względzie szkoła rolnicza w Grignon najpiękniejszego dostarcza nam wzoru: przeto nieodręczy będzie cokolwiek bliżej o niej pomówić.

Oprócz dyrektora, poddyrektora i kapelana wykłada w Grignon ośm profesorów następujące przedmioty: 1.) Naukę ekonomii wiejskiej i prawa wiejskiego. 2.) Naukę rolnictwa. 3.) Naukę zootechniki. 4.) Naukę leśnictwa i ogrodnictwa. 5.) Naukę matematyki i inżynierii wiejskiej. 6.) Naukę chemii. 7.) Naukę rachunkowości wiejskiej. 8.) Naukę higieny ludzkiej.

Tym profesorom dodano do pomocy trzech repetytorów, czyli adjunktów. Oddział praktyczny znajduje reprezentację: 1. w weterynarzu, 2. w ogrodniku naczelnym. 3. w szefie praktyki rolniczej.

Wszyscy profesorowie mieszkają w Grignon oprócz Józefa Peplowskiego profesora chemii, który z pobliskiego miasteczka na kursa swoje dojeżdża.

Folwark w Grignon ma obszaru 476 hektarów czyli przeszło 828 morg. niż. austr., z tych 458 morg. pól ornych, 52 morg. łąk, 12 morg. stawów, 285 morg. lasu.

Administracja folwarku zajmuje wraz z dyrektorem dwadzieścia ośm osób stałe. Ma więc gospodarstwo folwarczne dostateczne siły do przeprowadzenia i kierunku wszelkich robót.

Czwartym nareszcie rodzajem szkół rolniczych są szkoły folwarczne (ferme-école, Musterwirtschaften). Szkoła folwarczna jest to gospodarstwo wiejskie rozumowo i korzystnie prowadzone, w którym uczniowie terminatory wykonują wszelkie prace, i zarazem otrzymują za nie naukę rolniczą jako wynagrodzenie.

Szkoły folwarczne mają cel dwójaki:

1) Dostarczać przykładów rolnikom okolicy swoją korzystną i dobrze prowadzoną uprawą.

2) Przystosować biegłych rolników praktycznych, zdolnych do kierowania uprawą swojej lub obcej mniejszej własności ziemskiej, albo do pomocy w gospodarstwie, jako podstarości, gumienny i t. p.

Chcąc porównać powyższe cztery rodzaje rolniczych naukowych zakładów z zakładami naukowymi innych powołań społecznych, możemy powiedzieć, że szkoła wersalska odpowiada uniwersytetom i politechnikom, że akademie rolnicze odpowiadają liceom i technikom, zaś szkoły rolnicze wyższe gimnazjom i wyższym realnym szkołom, a szkoły folwarczne szkołom normalnym i niższymi. Z tego porównania łatwy wybór uczynić, jakiej miejsce przynależy szkole dublańskiej, zwłaszcza gdy Towarzystwo rolnicze krakowskie otwo-

rzyło dla kraju naszego szkołę folwarczną, czyli niższą, a co nas upoważnia, nie sięgając zbyt wysoko, domagać się dla Dublin najbliższej wyższej organizacyi szkoły rolniczej, której wzorem jest dla nas instytut rolniczy w Grignon, a podstawą plan naukowy umieszczony w IX. tomie rozpraw Towarzystwa.

Zadaniem przeto organizacyjnej komisji powinno być, opierać się na planie naukowym, sankcyonowanym najwyższą łaską monarchy; w przeprowadzeniu zaś tego planu trzymać się wzoru szkoły w Grignon, która w udoskonaleniu polczyła znany i powszechnie ceniony zmysł praktyczny Francuzów, z całym zasobem teoretycznej nauki.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć jednej z korespondencyj paryżkich Czasu pod znakiem B. umieszczonej w Nr. 246. dnia 28. października 1857. Korespondencya ta poświęcona szkole rolniczej w Grignon, tak między innemi donosi: Kurs teoretyczny (w Grignon) jest tylko jeden, wykładany przez profesora przybywającego co dzień z Paryża.

Ile słów, tyle błędów. Tam bowiem, gdzie ośm profesorów wykłada z katedry nauki teoretyczne styczność z rolnictwem mające, musi zamilczeć podobno błędne doniesienie bez wszelkich dalszych argumentów. I zaprawdę pojąć niemożę, co mogło korespondenta B. spowodować do rozsiewania podobnie fałszywych pojęć o szkole rolniczej w Grignon. Miałoby być napisane w interesie empiryzmu, nieznoszącego światła nauki?

Korespondencyi tej, niepodniosłbym w dzisiejszym liście, gdyby tak blisko nie dotykała najważniejszej kwestyi krajowej; gdyby mi wiadomem nie było, że posłużyła w swoim czasie ludziom niechętnym naukowemu postępowi, do poparcia empirycznych dążeń w Dublinach.

Zresztą i bez tych przeważnych powodów, jest obowiązkiem każdego prostować błędy, rozszerzane w pismach czasowych o tak ważnych naukowych instytucjach; bo jeżeli wielka ciężka moralna odpowiedzialność na tych, którzy w obec rozwijających się serc i umyłów młodocianych, przez nieroztropne, niebaczne a fałszywe rozumowanie szkodliwie na społeczeństwo wpływają: to nierównie większa moralna odpowiedzialność ciąży na dziennikarstwie w kraju, poczynającem ze ledwie ruszać się za postępem, skoro przez fałszywe podania, pozór prawdziwości mające, i złą wyprowadzone fałszywe wnioski, uwodzi sąd całej publiczności, lub jej interesowanej części. Budzimirz Socha.

Przyp. red. Z listem XIII, który damy jeszcze przed nowym rokiem, skończy się podniesiony przez naszego szanownego korespondenta przedmiot o potrzebach szkoły dublańskiej. Na rok przyszły zapowiedział nam p. Budzimirz Socha szereg nowych listów: O gorzelnictwie krajowem.

Część urzędowa.

(Cesarski patent dzierżawny.)

(Dokończenie.)

§. 11. Przy kontraktach, które gasną bez poprzedniego wypowiedzenia po upływie pewnego czasu, może zarówno właściciel jak i dzierżawca w razie obawy, że przedmiot dzierżawny nie zostanie zwrócony lub odebrany w należytych czasie, upraszać o sądowe rozporządzenie, któreby przeciwnikowi wcześniej to nakazało.

Za wniesieniem takiej prośby, która jednakże tylko w ciągu ostatnich sześciu miesięcy przed upływem terminu dzierżawy może być przyjęta, należy z zachowaniem przepisów §. 8. zalecić przeciwnikowi, ażeby stosownie do zachodzącego wypadku dla uniknięcia egzekucji zwrócił

oboje w jednej myśli czarnej i okropnej, która nam łyskawicą przebiegła z oka do oka — telegrafem zbrodniczej chęci!...

— Na twarzy w wieniec weselny ubranej Heleny było pół uśmiechu, rozbudzonego może słowami pana młodego, które jej lały w ucho, istny jad w miodzie! Ale to była ta smutna połowa uśmiechu, którą człowiek okupuje każdy wyskok bezmyślnego radości; jakby w czarze rozkoszy, te do połowy prawie sięgające myśli pamiętek, rozpamiętywał i odczarował przeszłość!...

— Jest li ona szczęśliwą? zadrżało pytanie w mej głowie. I na tem jednym pytaniu, jakby na nitce cienkiej trzymałem się uciekającego dawnego człowieka.

— A więc by odpowiedź uzyskać, wciśnąłem w nią oczy z natężeniem nadludzkim. Ludzie nie wierzą już dziś w cuda, nie wierzą w czary, do dawnych je rachując bajek. A do dzisiaj przecie w oku człowieczem mieszka wielka, nieodgadniona siła, do władzy prądu elektrycznego podobna. Czy wierzysz w urok oczu nie zbadany przez nikogo a niezaprzeczone? dodał zmęczony opowiadaniem Rafał, i ręką pociągnął po czole, na które pot kroplisty wystąpił.

(C. d. n.)

